Nr. 448. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 31 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 28 października.

(*Polityka wolnej ręki. — Czy jest pożądana większość parlamentarna. — Zadanie Koła polskiego. — Korzyść dzisiejszego stanowisk*).

Kiedy przed kilku dniami rozpuszczono pogłoskę o przesileniu gabinetowem, okazało się dowodnie, że ze wszystkich w izbie stronnictw, jedyne Koło polskie znajduje się rzeczywiście na stanowisku polityki wolnej ręki. Czy toj rozważano przyczyny rzekomego przesilenia, czy też jego skutki w odniesieniu do stronnictw, Koła polskiego nie wciągano wcale w rachubę, bo ani nie można było zarzucić mu udziału w utrudnianiu sytuacji, ani wykazać korzyści, jakieby zmiana gabinetu przynieść mogła. A jednak tak chętnie przez przeciwników używane wyrażenie, jakoby Koło polskie znalazło się „poza nawiasem", najmniej jest słusznem i raczej sformułowaćby można sytuację tak, że Koło polskie samo tworzy ów nawias, poza który inne stronnictwa wyjść nie mogą.

Austrja, jeśli przyjść ma do siły po ciężkiem, przełomowem przesileniu, nie znosi na razie żadnego stałego ugrupowania się stronnictw. Skoro obstrukcja obaliła podstawę parlamentaryzmu, to jest rządu większości, nie pozostaje nic innego, jak tylko aż do czasu, kiedy ów rokosz parlamentarny pójdzie w zapomnienie, omijać wszelkie tworzenie większości, a to pod grozą ponownej obstrukcji i ponownego zamętu.

Nikomu tak bardzo, jak Kołu polskiemu na utrzymaniu parlamentu nie zależy. Stan ekonomiczny naszego kraju, stosunek biurokracji centralnej do nas i wogóle całe nasze historyczne stanowisko w monarchji i wobec monarchji, wskazują, że jedynie parlament daje nam gwarancję jakiej takiej sprawiedliwości. Mogą eksperymentować Niemcy, mogą hazardować się Czesi, ale Koło polskie bezwarunkowo i we wszelkich stosunkach dążyć musi do tego, by rządy konstytucyjne najmniejszej nie doznały przerwy.

Z jednej i z drugiej strony, acz nieśmiało, jednak znów objawiają się próby ku utworzeniu większości, jedni i drudzy jednak bez Koła polskiego celu dopiąć nie mogą. Słowiańska koncentracja i niemiecka „Gemeinbürgerschaft" pozostaną zawsze tylko grupami mniejszości, jak długo Koło polskie wytrwa na stanowisku wolnej ręki.

Taką jest dziś rola Koła polskiego w izbie, rola, która jedynie poręcza dalsze istnienie parlamentu. Zachodzi jednak pytanie, czy z tą niewątpliwą zasługą wobec państwa, pogodzić się da i korzyść kraju. Sądzę, że tak. Wobec braku zorganizowanej większości i dwu wielkich grup w izbie, każda sprawa sporna rozstrzygnięta być może tylko głosami polskimi. Bez Koła polskiego nie masz budżetu, ani ugody węgierskiej, ani traktatów handlowych, czyli, że ani jedno, ani drugie, ani trzecie nie może dojść do skutku bez sprawiedliwego uwzględnienia naszego kraju. Nie mając powodu do nieufności do rządu, a wierne swemu państwowemu stanowisku, Koło polskie jest z wielkich stronnictw jedynem, które zasadniczo pragnie uchwalenia tak zwanych konieczności państwowych, w zamian zaś żąda, by interes Galicji znalazł przy tem odpowiednie uwzględnienie. Jeśli stosunek stronnictw w izbie pozostanie jakiś czas niezmieniony, to przy dłuższej pracy parlamentarnej okaże się dowodnie, że to, rzekomo poza nawiasem stojące Koło, ma w każdej niemal sprawie głos rozstrzygający, a każdy rząd musi się z niem liczyć.

A i jeszcze jedną korzyść ma dzisiejsze stanowisko Koła. Nie da się zaprzeczyć, że rola nasza w państwie inną jest, jak rola Czechów, lub Niemców. Czechom, lub Niemcom przebaczają z czasem każdy grzech, nam nie przebaczają nawet małego błędu. Jesteśmy równi wobec dynastji, ale nie wobec idei państwowej austrjackiej, która — mimo wszelkie groźby — głęboko tkwi w umysłach tak czeskich, jak niemieckich. Możemy odegrać wielką rolę, stojąc po nad zwaśnionemi stronnictwami, popadamy zaś w rolę Kopciuszka, ilekroć chcemy brać w tych waśniach udział. W ostatniem dziesięcioleciu Polacy w Austrji trochę za wiele byli eksponowani. zarówno w rządzie, jak w parlamencie. Rozporządzenia językowe nie byłyby może doprowadziły do takiej katastrofy, gdyby hr. Badeni nie był Polakiem. Nam w tem państwie na pobłażliwość liczyć nie wolno. Czy Czesi, czy Niemcy schlebiają Polakom, skoro chcą wciągnąć ich w większość, jedni i drudzy traktują nas obojętnie, jeśli odmawiamy obydwom, ale skoro tylko przychylimy się w jedną stronę, wnet spadają na nas z drugiej strony obelgi z taką szybkością, iż w tej chwili poznać, że trzymano je w pogotowiu nawet wśród umizgów. A co najdziwniejsze, to, że słownik obelg jest ten sam, czy to u Czechów, czy u Niemców.

Po żywym, a jak sądzę, zbyt żywym udziale w powszechnych sprawach austrjackich, Koło polskie znalazło się znów na uboczu, ciężko co prawda, jak zawsze, a jednak znów przychodzące do zdrowia. Wycofawszy się ze ścisku, Koło zwolna zdobywa dawną pozycję i dawne poważanie. Dość już pod jego adresem padło w izbie obelg na cały naród polski, obelg, jakich nie słyszano nigdy, dopokąd Koło polskie trzymało się w rezerwie. Dlatego sądzę, że polityka wolnej ręki pozostanie na długi czas w Kole polskiem dogmatem i że polityka ta pozwoli Kołu, nie eksponując imienia polskiego, zdobywać systematycznie a konsekwentnie pożądane dla kraju korzyści. (*r.*)

Dola lekarzy.

Lwów 30 października.

II. Jakie choroby dziesiątkują lekarzy, to wiadomo powszechnie. Są to przedewszystkiem choroby zakaźne, którym lekarze najłatwiej i najczęściej ulegają. Na drugim zaś planie stoi udar mózgu (atak apoplektyczny), przemawiający za chronicznem wyczerpaniem centralnego układu nerwowego, stale przepracowanego i za spotęgowaniem pracy serca i naczyń krwionośnych, usposabiającem do apopleksji.

Że wytężająca praca umysłowa, przy równoczesnem wykonywaniu ciężkiego zawodu lekarza, skraca życie, to widzimy doskonale z zestawień odnośnych, zrobionych na ubezpieczonych w Banku gotajskim. Na każdych 100 umierających, umiera

71 profesorów (z wyjątkiem wydziału medycznego)
83 nauczycieli gimnazjalnych
86 duchownych (ewangelików)
89 nauczycieli ludowych
111 lekarzy
114 profesorów wydziału medycznego.

Najkorzystniejsze więc miejsce mają dobrze uposażeni, mało troszczący się o chleb powszedni profesorzy uniwersyteccy (z wyjątkiem lekarzy), przedostatnie miejsce zajmują lekarze, a najgorsze profesorzy-lekarze.

Oto, co cyfry mówią.

Ciekawy ten, a tak smutny artykuł, kończy dr. Higier następującemi uwagami:

Z obliczeń statystycznych nowszej doby zaznaczyć jeszcze godzi się wykonane przed 12 laty przez dra Geisslera w Saksonji. Dość powiedzieć, że w tej smutnej karcie nekrologicznej śmiertelność lekarzy wynosi o jakich 19 prct. więcej od przytoczonej przez powyższych 2 autorów.

Stoimy wobec suchych liczb, wypełniających rozpaczliwą kartę socjologji państwowej. Cały stan, gotowy w każdej chwili do usług ludzkości w jej najcięższych chwilach życia i śmierci, przy pogodzie i niepogodzie, latem i zimą, we dnie i w nocy, wczesnym rankiem i późnej nocy, poświęcający swój czas i zdrowie dla wielkich i maluczkich, dla zamożnych i ubogich, jest w znacznej swej części osądzony na śmierć przedwczesną. Mężowie, których wielce zaszczytną rolą jest utrzymanie przy zdrowiu swoich współobywateli, dostarczanie im zdrowia i przedłużenie, o ile można, życia, stoją pozornie zupełnie bezbronni wobec siebie samych. Gdyby nawet chcieli, to właściwości ich zawodu i poważne zrozumienie nałożonych przez niego obowiązków, czynią im absolutnie niemożliwem osobiste oszczędzanie się w tym stopniu, w jakim to zwykłym śmiertelnikom jest umożliwione. Rzadko lekarz jest panem swojego czasu, wypoczyku dziennego i spokoju nocnego. Nikt nigdy w setnej części nie brał na siebie tej odpowiedzialności, jaką bierze codziennie lekarz, mający w swej opiece jednocześnie kilku poważnie chorych, nikt nie naraża się tak często na zakażenie mikrobami zabójczemi tyfusu, ospy, szkarlatyny, dyfterytu, suchot i przymiotów, że pominę cholery, dżumy i podobnych, rzadszych chorób epidemicznych.

Że zarazek najłatwiej się ima ustroju osłabionego, o tem wiedzą lekarze od dawna. A wszak do osłabienia organizmu, do zmniejszenia jego fizjologicznej wydolności i odporności przyczyniają się zarówno nadmierne poczucie obowiązków, ciągła świadomość odpowiedzialności, początek praktyki po wieloletnich wyczerpujących studjach w prosektorjach, klinikach i szpitalach, jak nieodłączne od fachu lekarskiego narażanie się na wpływy zmiennych czynników atmosferycznych, nienormalnej ciepłoty mieszkań pacjentów, braku wywczasowania po pracy dziennej i nieracjonalnego, z higjeną niezgodnego zużytkowywania przerw w pracy.

Tem gorzej rzecz się ma, że lekarz przed wystąpieniem na arenę publiczną zdążył już wyczerpać w znacznym stopniu swoją energję i siły duchowe: nauka bowiem medycyny wymaga na uniwersytecie wiele wysiłku, jest połączona z pewnem niebezpieczeństwem, trwa blisko 6 lat, wymagania przy egzaminach stawiane są bardzo wysokie.

Nie żartował snać znakomity mistrz anatomji, Hyrtl, profesor wiedeński, ostrzegając na wstępnej lekcji młodych adeptów medycyny, nie zdających sobie należycie sprawy, jak ciężką jest droga, po której wspinać się zamierzają i czego się po jej przebyciu mozolnem spodziewać mogą: „Zimne i poważne jest przyjęcie, jakiego doznaje młodzieniec od nauki lekarskiej. Żadna muza wesoła nie wita go u tego progu. Ręka śmierci kiwa na niego! Wielu się zawraca, rzuciwszy tu po raz pierwszy okiem, gdyż tylko dla tego miejsce to może być ojczyzną, którego egoizm zdolny jest do zupełnego zaparcia się".

Nieco przesadnie, acz z prawdą, skreślona jest odezwa, którą radzi feljetonista pewien, obeznany dobrze z dolą i niedolą świata lekarskiego, wręczać młodym maturzystom, przyszłym adeptom Eskulapa, przed drzwiami wydziału lekarskiego: *Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate!* — brzmi początek odezwy. — Rozważcie raz jeszcze trzeźwo, nim obierzecie sobie medycynę, jako przyszły zawód, który ma wam chleba powszechniego dostarczać. Znakomity nauczyciel Edward Albert nazwał medycynę *„Hungerstudium"*... Medycyna nagradza młodzież nagrodą wiedzy szlachetnej, nie doktrynami i abstrakcjami, lecz prawdą, jako chleb powszedni, natomiast jest to ścieżka zasłana kolcami, najeżona przeszdodami, po której bardzo niewielu do celu dobiega". *Dr. Legeżyński Wiktor.*

Garbarnia rzeszowska.

Lwów 30 października.

Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalnościach Banku krajowego nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów garbarni rzeszowskiej, pod przewodnictwem p. Stanisława Jędrzejowicza w obecności notarjusza p. Krokowskiego i sekretarza wydziału krajowego p. Karola Kucharskiego, jako reprezentanta wydziału krajowego imieniem kraj. funduszu przemysłowego pożyczkowego. Członek rady nadzorczej p. Eydziatowicz imieniem rady nadzorczej złożył sprawozdanie za czas od 1 maja do 15 października br.

Zaznaczył on, że z dniem 21 września br. skończono fabrykację skór, a równocześnie oddalono robotników i kierownika technicznego. Zwołanie zgromadzenia usprawiedliwia rada tem, że p. Emil Blum wniósł ofertę na wydzierżawienie fabryki i realności, która musi być rozpatrzoną przed 1 listopada. Kontrakt ma obowiązywać na lat 12.

Dotychczasowa strata na produkcji i sprzedaży skór wynosi 20.248 kor. 53 h., a wraz z rezerwą na podatki, zapłaconymi podatkami i nieściągalnemi pretensjami kwotę 25.741 k. 54 h. Stratę tę usprawiedliwia sprawozdanie stratą na produkcji i zbyt dużym personalem. Przytem i czas sprzedaży skór był niekorzystny, bo wypadł na miesiące letnie. W ciągu czasu od 1 maja 1900 do 30 kwietnia 1901 spłacono długów na kwotę 105.782 k. 90 h. — do spłacenia zaś pozostają następujące długi: 4-procentowa pożyczka hipoteczna 32.049 k., 3-proc. suma funduszu pożyczkowego 100.000 k. i 5-proc. pożyczka 50.000 k. Na spłatę tej sumy znajdują się pozycje następujące w stanie czynnym: skóry do sprzedaży przygotowane 14.397 k. 30 h., obuwie dla wojska 13.471 k. 45 h. i należytości 32.935 k. 11 h. Rada przedstawia równocześnie, że powolne spłacanie tych kwot musi z natury rzeczy wywołać znaczne straty przez płacenie odsetek. Wobec tego ofertę p. Bluma uważa za korzystną i wnosi: o upoważnienie rady do zawarcia kontraktu z Blumem za czynszem 5.500 k. rocznie przez pierwsze trzy lata, zaś po 6000 k. przez następne lat dziewięć. Równocześnie zastrzega sobie towarzystwo prawo sprzedania fabryki, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dzierżawcy.

Wniosek ten uchwalono, udzielając równocześnie na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum zarządowi.

Sprawa Kasy oszczędności.

W sprawie Kasy oszczędności otrzymujemy list od byłego dyrektora oddziału hipotecznego dra Karola Smolki, w którem prostuje niektóre szczegóły podniesione na walnem zgromadzeniu członków Kasy. List ten jeszcze zamieszczamy, ale oświadczamy, że pismem tem kończymy wszelką polemikę w sprawie Kasy oszczędności i więcej żadnych pism w tej sprawie umieszczać nie będziemy.

Byłby czas najwyższy, aby ta niemiła sprawa już się skończyła, tem bardziej, że nietylko wywiera ona przykre wrażenie na nasze stosunki krajowe, ale jeszcze więcej szkodzi nam w naszych stosunkach finansowych za granicą.

Pismo dra Smolki brzmi, jak następuje:

Do zabrania głosu w sprawie Bratkowic, od tak dawna wielokrotnie, obszernie i powszechnie roztrząsanej, zniewalają mnie mowy pp. dra Małachowskiego i Gizowskiego, wypowiedziane dnia 22 października br. na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności, o ile odnoszą się do mojej osoby.

Przemówienie dra Małachowskiego dosłownie zamieszczono w dodatkach do dzienników, wywody zaś p. Gizowskiego podały dziennik w streszczeniu mniej lub więcej dokładnem.

Na twierdzenia moje, zawarte w piśmie wystosowanem na żądanie komisji dla wniosku eksc. Tchorznickiego, dr. Małachowski wystąpił z całym szeregiem zaprzeczeń.

Oświadczam z całą stanowczością, że zaprzeczenia dra Małachowskiego nie zdołały w czemkolwiek obalić prawdziwości moich zeznań, a choćby tylko ją osłabić. Przy tem wszystkiem, co komisji oświadczyłem, stoję niewzruszenie, nic zgoła nie ujmując, ani też nie zmieniając.

Muszę zatem sprostować to, co dr. Małachowski nadmienia o konferencji odbytej u mnie dnia 28 czerwca 1895.

Dr. Małachowski zgłosił się do mnie całkiem niespodziewanie. Nie miałem powodu nieprzyjęcia go.

Zobaczywszy wielki plik aktów, które za dr. Małachowskim wniesiono i usłyszawszy, że są to akta spraw pożyczek hipotecznych, w których ma tego samego dnia referować na posiedzeniu dyrekcji, przedtem zaś chce je ze mną omówić, zauważyłem, że jestem zanadto osłabiony i cierpiący, abym mógł podjąć się pracy przestudjowania tak wielkiego materjału z należytą ścisłością. Na to odparł dr. Małachowski, że przyszedł tylko na wyraźne życzenie naczelnego dyrektora Jasińskiego, który chciał, aby referatów tych nie wniesiono bez mojej wiedzy i że za wnioski, które wypracował, odpowiada.

To właśnie oświadczenie dra Małachowskiego jedynie spowodowało mnie, że zgodziłem się, aby mi wnioski swe po kolei odczytywał, poczem czyniąc zadość życzeniu naczelnego dyrektora, kładłem bez wahania na każdym referacie mój podpis.

Gdy po licznych (około 40) drobnych sprawach, przyszła kolej na sprawę Bratkowic i gdy dr. Małachowski przeczytał mi swój referat, wykazujący cyfrowo należyte pokrycie dla pożyczki w kwocie 189.000 zł., oświadczyłem p. Małachowskiemu, — oczem widocznie zapomniał — że to sprawa zbyt wielkiej wagi, ażebym mógł bez należytego przestudjowania aktów referat ten podpisać, na co znów siły moje nie pozwalały mi.

P. Małachowski zapytał mnie wtedy, czy wystarcza mi to, że p. Jan Breuer dał jemu (Małachowskiemu) „słowo honoru", iż Bratkowice warte są „trzysta kilkadziesiąt tysięcy reńskich". Odpowiedziałem, że mam zaufanie tak do charakteru, jak też do wiedzy fachowej p. Breuera i uspokojony tem, podpisałem referat p. Małachowskiego.

Dr. Małachowski twierdzi, że wprawdzie leżałem w łóżku chory na nogę, ale, że byłem „w stanie zupełnie normalnym". Faktem jest jednak, że chorowałem równocześnie i to od kilku lat, na uporczywy, chroniczny katar krtani i na wzmagającą się stopniowo neurasthenię i że choroby te zaostrzyły się jeszcze skutkiem konieczności nieruchomego leżenia w łóżku, boleści, jakie mi noga sprawiała i ciągłej bezsenności. Czy stan ten był „zupełnie normalnym" i czy byłem zdolnym zajmować się, leżąc w łóżku, jakiemikolwiek sprawami, wymagającemi wytężonej uwagi, spokoju i przytomności umysłu, mogą poświadczyć panowie lekarze: dr. Schramm, Wiczkowski i Dekański, którzy mnie leczyli w czasie mojej długiej choroby, również zapraszany do consilium p. dr. Opolski. Nadmieniam wreszcie na wywody dra Małachowskiego, że klientów, starających się o pożyczki hipoteczne w Kasie oszczędności, nigdy do kancelarji jego nie odsyłałem. Nie może też być mowy o tem, abym podania dra Małachowskiego „faworyzował" w jakikolwiek sposób, rzecz się ma raczej przeciwnie, do czego otwarcie przyznaję się.

Dr. Małachowski zauważył w swej mowie, iż nie dziwi się temu, że nie chcę być obecnie pociąganym do prawnej odpowiedzialności i do-

---

(2)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Francuzka zaczęła długo i szeroko opowiadać, ale nowy lokator położył na stole dwa błyszczące luidory i tem przerwał wartki prąd wymowy, zupełnie już przejednanej pani właścicielki hotelu. Wyjęła z szuflady kartkę i kazała wypełnić wskazane w niej rubryki. Więc imię, nazwisko, powołanie, skąd przybywa itd.

Kiedy załatwiono już tę formalność, zjawił się zaspany, rozczochrany garson, wziął z szafki klucz i lichtarz ze świecą, tudzież na wyraźne żądanie Witolda i walizkę jego, którą, nawiasem mówiąc, niósł niedbale pod pachą i po krętych ciemnych schodach zaprowadził na piąte piętro do przeznaczonego numeru.

Była to wąska izba, której połowę przynajmniej zajmowało olbrzymie szerokie łoże, osłonięte niebieską draperją w kształcie namiotu. Umeblowania dopełniały dwa krzesła, fotel z wysokiem oparciem, tak zwany wolter, szafa z lustrem, umywalnia i nocny stolik przed łóżkiem. Na marmurowym kominku stał stary bronzowy zegar pod kloszem.

Zaledwie Witold zdążył zrobić pobieżny przegląd ruchomości w swej przyszłej siedzibie, niedomknięte drzwi otworzyły się z hałasem na ścieżaj i na podobieństwo wiatru wpadł przez nie zadyszany Miron.

— Mówiła mi propieterka — huczał potężnym basem,—żeś przyjechał. Jak się masz, daj łapę — tu mężczyźni w gębę się nie całują. Nie byłem na dworcu, bo, bo... widzisz, miałem interes... zasiedziałem się... dopiero wracam... Cóż Paryż podobał ci się?

— Nie widziałem go prawie.

— Zobaczysz — upewniał. Ba! Monety huk przywiozłeś, co?

— Mam jeszcze czterysta pięćdziesiąt franków — odpowiedział Witold.

— Phi, niedaleko zajdziesz z taką flotą — rzekł kwaśno, krzywiąc się Paryżanin — co to za pieniądz!

Witold rzeczywiście bał się nieco tej wyprawy z małymi funduszami i w kraju jeszcze gdzie mógł i jak mógł, dowiadywał się o warunki istnienia w tem olbrzymiem mrowisku ludzkiem. Z jednym z malarzy, który tu dłuższe studja odbywał, układali nawet bardzo szczegółowy budżet przyszłych wydatków.

Wypadło z tego, że pieniądze, jakie ze sobą wiezie, wystarczyć powinny przynajmniej na kwartał już z wynajęciem i jakiem takiem urządzeniem pracowni. Czas ten miał wystarczyć na obeznanie się z wymaganiami miejscowymi, na wyrobienie sobie stosunków i co zatem idzie zbytu dla prac, które następnie powinny były zapewnić utrzymanie artyście.

Miron wydął usta.

— Phi, zapewne — cedził — na Glasierach możeby wystarczyło — oni tam koninę pożerają, jak baszybożuki. No, nie wiem, będzie trudno... Z zarobkiem... ho, ho, ho...

— Ale może byś co zjadł? — spytał nagle. Jest już po piątej, *kremerje* otwierają — napilibyśmy się kawy albo czekolady.

— Właściwie spać mi się chce przedewszystkiem — odparł zagadnięty — z jedzeniem mogę się wstrzymać.

— Ba, ale ja wolę się nie wstrzymywać. Głodny jestem, jak pies owczarski. Chodź — nalegał.

Witold wprawdzie bardzo niechętnie, dźwignął się jednak z wygodnego woltera i wyszli.

* * *

Miron był to chłop wspaniały, wysoki, barczysty, z czarnym, zadartym po szwedzku wąsem, z czarną brodą, przyciętą a la Henri IV. Długie, wijące się nad czołem w filuternych skrętach włosy, nadawały twarzy wygląd fantazyjny, bardzo różny od przeciętnych fizjognomji, wymuskanych i krótko ostrzyżonych elegantów mieszczańskich. Wogóle przedstawiał doskonały okaz artystycznego kokieta i strojem i całym sposobem zachowania się; wrodzone przymioty postaci potrafił podnieść do nader estetycznej całości, potrafił, powiedziećby można, wystylizować się w pewnym określonym duchu. Ubierał się wykwintnie, lecz z widoczną tendencją do oryginalności. Cylinder jego, naprzykład, imponująco lśniący, miał szerokie, zupełnie płaskie koliska, z pod których dopiero naprawdę dobrze wyglądały pukle czarnych kędziorów. Pod zwyczajnym cylindrem, pukle takie stanowczo byłyby nie na miejscu. Czarny, dobrze skrojony, z wdziękiem przypadający do bioder, surdut, zazwyczaj niezapięty i ukazujący pod sobą białą pikową kamizelkę, czynił zeń wytwornego w każdym calu bulwarowego dżentelmena.

Z Witoldem łączyły go stosunki bardzo dawnej zażyłości. Miron, nieco starszy, wcześnie bardzo, bo jakoś w 14 czy 15 roku życia, zaczął na dobre studja malarskie, a przy dużych rzeczywiście zdolnościach szybkie robił postępy, tak, że mając lat dwadzieścia, wymalował samodzielnie obraz, który zwrócił powszechną uwagę i wyjednał mu znaczne stypendjum na wyjazd za granicę. Przez cztery lata siedział to w Monachjum, to w Paryżu, wysyłając raz do roku jakąś pracę na wystawy warszawskie. W ostatnich czasach stypendjum mu cofnięto. Było to podobno skutkiem intryg koleżeńskich, a może też poprostu ów szczodrobliwy opiekun nie uważał za stosowne wspierać dłużej wyrobionego już artystę pieniądzmi, które przeznaczył na kształcenie innego więcej obiecującego młodzieńca. W każdym razie sprawa ta rozgoryczyła zawiedzionego stypendystę w najwyższym stopniu i zniechęciła go do wysyłania obrazów do kraju. Przy sposobności wieszał psy na dawnym swoim dobroczyńcy, na komitecie towarzystwa zachęty, że dzieł jego nie kupował i na całem społeczeństwie polskiem, że się na jego geniuszu poznać nie umiało. Witolda traktował z lekkim odcieniem wyższości hierarchicznej.

Już to wogóle Miron należał do tej kategorji typów, które pewien uczony francuski nazwał rozkazodawczymi. Rzeczywiście, na wszystkich szczeblach drabiny społecznej spotyka się jednostki, które wobec środowiska swego przyjmują postawę przodujących. Z ludzi tych, zapewne nie zawsze wyrastają „protektorowie" na miarę Kromwella, ale nieodzownie warunki takie posiadać musieli zdobywcy najwyższej władzy ziemskiej, jak Napoleon I.

Ludzie tacy, jeżeli dzięki przyrodzonej mocy panowania nie wybijają się bezwzględnie ponad tłumy, to przynajmniej wśród najbliższego otoczenia zdobywają stanowiska naczelne, a wyższe często nad istotne ich zdolności i zasługi. Działa tu przedewszystkiem pewność siebie, stanowczość i bezwzględność. Są to przeważnie jednostki, pozbawione subtelniejszych uczuć, sentymentów, często wprost delikatności towarzyskiej, ale posiadające upór i silną wolę. Wolą tą imponują czułym, miękim, sentymentalnym, tkliwym, niezdecydowanym mazgajom. Miron miał wolę silną, przynajmniej wierzył w nią niezłomnie, nie łatwo też ustępował komukolwiek; opozycji między równymi wprost nie znosił. Oczywiście, jako człowiek dobrze przysposobiony do ciężkiej walki o byt, umiał w razie potrzeby, to jest wobec mocniejszych i potężniejszych, wobec tych, na których mu zależało, być nkładnym i pozornie uległym. Między kolegami natomiast, on wyłącznie mówił i musiał być słuchany. Jeżeli ktoś inny również rościł sobie pretensje do głosu — następowało starcie. Najciekawsze sceny rozgrywały się z tego powodu przy wspólnem malowaniu modelu. On go zawsze musiał ustawić i oświetlić, koledzy w większości znosili tę tyranję, gdyż słuszność każe przyznać, że rzeczy te robił bardzo umiejętnie. Kiedy jednak znalazł się jakiś uparty oponent, a nie wypadało wykręcić się prostem wyjściem za drzwi — sprawa się zaogniała. Zdarzyło się, że przyjechał do Warszawy wychowaniec akademji petersburskiej, malarz wyżej w sztuce zaawansowany, który w krótkim czasie zawojował całe koło młodszych kolegów, wytrącając hegemonję z rąk Mirona; ten podrażniony do najwyższego stopnia w miłości własnej, doprowadził aż do pojedynku.

(*Ciąg dalszy nast.*)

dal, że „jest to całkiem naturalne, że od tej odpowiedzialności staram się uchylić".

Podzielam w zupełności to zapatrywanie, jakkolwiek z innej racji, gdyż pociąganie mnie do odpowiedzialności za sprawę Bratkowic, wobec wyjątkowych okoliczności w jakich znalazłem się, uchodziłoby za bezprawie w oczach każdego bezstronnego.

P. Giżowski uznał za stosowne zarzucić mi — nie sprawdziwszy stanu rzeczy, że zawiniłem, nie ściągając energicznie rat z Bratkowie. Zarzut ten odparto stanowczo natychmiast na zgromadzeniu, na podstawie aktów wykazujących ciągłe i bezwzględne czuwanie moje nad tą sprawą.

Nie potrzebowałbym więc czynić obecnie o tem wzmianki, gdyby nie okoliczność, że w sprawozdaniach umieszczonych w dziennikach o odparciu tem nie wspomniano.

W końcu prostuję, jak najkategoryczniej jakoby wdrożono przeciw mnie śledztwo dyscyplinarne i suspendowano mnie w urzędowaniu. Wzmiankę taką umieściły niektóre dzienniki. Jest ona z gruntu fałszywą.

Zarząd prowizoryczny kasy po wybuchu runu pozostawił mnie w urzędowaniu, ja jednakże z powodu stanu zdowia, które katastrofa kasy podkopała do reszty, wniosłem z własnej woli, po upływie około czterech miesięcy podanie o przeniesienie mnie w stan spoczynku. Mógłbym był nie uczynić tego. Wskutek mego podania przeniesiono mnie z dniem 1 maja 1899 tymczasowo w stan spoczynku.

Załatwienie stanowcze tego podania odroczono do zupełnego zakończenia kwestji odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu kasy w myśl wniosku JE. Tchorznickiego.

Przyznano mi zarazem emeryturę w należnej wysokości.

W Janowie dnia 25 października 1901.

* * *

Od dra Małachowskiego otrzymujemy w powyższej sprawie następujące pismo:

Na pismo p. Karola Smolki z 25 b. m. ogłoszone w dzisiejszym numerze *Dziennika Polskiego* oświadczam, że nie mam nic do powiedzenia, jak tylko, iż obstaję całkowicie przy zaprzeczeniach i wywodach mojej „Odpowiedzi na sprawozdanie komisji gal. Kasy oszczędności o wniosku JE. Tchorznickiego" — w której rzecz wyczerpująco wyjaśniłem, a która przed kilku dniami do *Dziennika Polskiego* została dołączoną.

Miło mi jednak przyjąć do wiadomości publiczne oświadczenie p. Smolki, iż podań moich o pożyczki wcale „nie faworyzował, raczej przeciwnie" — czem najlepiej odpartym zostaje zarzut, jakoby sprawy moich klientów były w dyrekcji Kasy oszczędności przychylniej od innych traktowane.

Lwów, 29 października 1901.

Dr. Godzimir Małachowski.

* * *

Na tem kończymy wszelką tak niemiłą polemikę w sprawie Kasy oszczędności.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R.; pochmurno.

Towarzystwo urzędników prywatnych u marszałka. We wtorek 29 b. m. o godz. 1 w południe powitał wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych swego prezesa, jako marszałka.

Przyjęcie było bardzo serdeczne, przy której to sposobności zapewnił marszałek, że aczkolwiek niemożliwem było mu zatrzymać mandat prezesa, nie przestanie opiekować się Towarzystwem.

Dar. P. D. Posner, dyrektor lwowskiej filji zakładu kredytowego, złożył na fundusz wdów i sierót po dziennikarzach polskich 50 koron, zamiast wieńca na grób śp. Liberata Zajączkowskiego.

Sensacyjna sprawa. Rozprawę w przykrej sprawie między p. Teodorem Rajskim a krakowskim bankiem dla handlu i przemysłu, o której w swoim czasie donosiliśmy, przeprowadza sąd polubowny, w skład którego wchodzą pp.: dyrektor G. Romer, prezes dr. F. Paszkowski i adwokat dr. Koy i wyrok miał już wkrótce zapaść. Tymczasem — jak donosi *Nasz Głos* — pp.: Pilzer i Hirsch wnieśli do policji doniesienie, że p. Rajski odgrażał się, iż w razie niepomyślnego dla siebie wyroku sądu polubownego obu ich zastrzeli. Policja przesłuchała p. Rajskiego, który jednak zaprzeczył, jakoby podobne pogróżki wygłaszał. Dalej przeprowadziła policja u p. Rajskiego rewizję, szukając rewolweru. Po tej rewizji aresztowano p. Rajskiego i odstawiono go do sądu karnego. Pismo powyższe donosi w końcu, że istnieje zamiar oddania p. Rajskiego do szpitala dla obłąkanych w celu poddania go obserwacji lekarskiej.

Proces o odszkodowanie. Na wiosnę bieżącego roku wydarzyła się katastrofa kolejowa na linji Wiedeń-Kraków. Pociąg towarowy najechał mianowicie na pociąg osobowy, tak, że kilka osób odniosło uszkodzenia. Między innymi doznali silnego wstrząśnienia nerwowego lwowski adwokat Hahn i jego solicytator. Czując się niezdolnymi do dalszej pracy, wytoczyli oni dyrekcji koleji północnej proces o odszkodowanie Proces ten zakończył się obecnie umową, wskutek której dyrekcja koleji wypłaciła obu poszkodowanym po 14 tysięcy koron.

Wędrówka kawałka złotej blachy. Przed tygodniem zjawił się w urzędzie probierczym Herschel Mund, właściciel sklepiku z naftą przy ul Bema i usiłował spieniężyć tu wielką, jak pół dłoni, grubą blachę złotą, wartości około 130 koron. Ponieważ urząd probierczy od osób prywatnych złota nie kupuje, propozycji kupna złota od Munda, nie przyjęto. Wczoraj znowu, zgłosił się do tegoż urzędu, złotnik Rafał Felig, z propozycją kupna tej samej złote blachy. Naczelnikowi urzędu, wydała się ta sprawa tak niejasną, że wezwał pomocy policji do jej rozjaśnienia. Okazało się, że p. Felig, dostał to złoto od Herscha Munda, Hersch Mund od Majera Sporna, Sporn zaś od samego pana Lajbisza Rokacha, który jest rabinem w Magierowie. Jak przyszedł magierowski rabin w posiadanie tego kawałka złotej blachy, pozostaje na razie jeszcze tajemnicą.

Huzarskie ucho. Od niepamiętnych czasów znani są huzarzy z ciężkiej szabli i jeszcze cięższego dowcipu. We Lwowie, w kasarni huzarskiej na Łyczakowie, świeżo przybyły rekrut jeden, uprzykrzył sobie wojskową służbę. Pragnąc się od niej uwolnić, wziął brzytwę, wyszedł na podwórze urznął sobie jedne ucho i porzucił je wraz z brzytwą w kącie podwórza. Uczyniwszy to pobiegł do kasarni i zameldował się chorym. Krwią zlanego huzara odstawiono natychmiast do szpitala wojskowego, gdzie zajęli się nim lekarze. Krótko potem, żołnierz inny przechodząc podwórzem, zobaczył psa rotmistrza niosącego w zębach skrwawione ucho ludzkie. Odebrał mu je i w drodze służbowej oddał swojemu „Zimmerkomendantowi". — Ten przypasał szablę i udał się z raportem o znalezionem uchu do kaprala. Kapral wziął ucho, oglądnął, ponieważ było powalane otrzepał je z piasku o cholewę buta i zaniósł panu „führerowi". Po kolei dostało się ucho z odpowiednim „meldunkiem" i raportem do rąk wachmistrza, podporucznika, porucznika, wreszcie po trzech dniach wędrówki, dostało się przy służbowym raporcie do rąk samego rotmistrza. — W rezultacie, z kasarni poszła popołudniu „Dienst-Zettel" do szpitala, w której „uprasza się uprzejmie o przyszycie załączonego pod ·/. ucha huzarowi X., znajdującemu się tamże na kuracji".

Bieda między krawcami Od dłuższego czasu panuje w rękodziele krawieckiem tak wielka stagnacja, że poczyna to grozić majstrom i robotnikom zupełną ruiną. Wszelkie roboty rządowe dla funkcjonarjuszów namiestnictwa, poczt i telegrafów, kolei, policji itd. nie bywają oddawane tutejszym.

Nad opłakanym stanem, zastanawiał się wydział korpor. krawieckiej i postanowił w pierwszym rzędzie polecić przełożonemu, p. Zygm. Baczyńskiemu, zwołanie nadzwyczajnego zgromadzenia, na którem mają zapaść uchwały, co dalej czynić, aby ratować siebie i przemysł krawiecki od zagłady, dalej zaprotestować przeciw wyrabianiu robót krawieckich dla tutejszych rządowych instytucji, bądźto w zakładach karnych, bądź przez fabrykantów zagranicznych, a wreszcie zastanowić się nad zwołaniem wiecu galicyjskich krawców.

Domowi złodzieje. Deborze Połturak, kupcowej, zamieszkałej przy ul. Wagowej l. 7, ginęły z domu od dłuższego już czasu różne drobiazgi i gotówka. Podejrzenie skierowało się przeciw stróżowi tej kamienicy, Józefowi Sufińskiemu i jego żonie, Rozalji. Kiedy wczoraj zginął znowu z okna 10-guldenowy banknot, urwała się cierpliwość okradanej kupcowej, poszła na policję i prosiła o przeprowadzenie rewizji w mieszkaniu stróża. Przy rewizji, znaleziono istotnie mnóstwo drobiazgów, które Połturakowa poznała jako swoją własność, prócz tego sto kilkadziesiąt koron w gotówce, z posiadania której Sufińscy wytłumaczyć się nie mogli. Złodziejską parę oddano do aresztów, gotówkę zaś złożono do depozytu.

Nieszczęśliwa. Karolina Paradiukówna, podpalała trzy razy zagrody chłopskie we wsi Berbehy powiatu kamioneckiego. Jako podpalaczkę, dostawiła ją żandarmerja do lwowskiego więzienia, tu jednak, skonstatowali lekarze sądowi, że jest ona niepoczytalną warjatką i dlatego karaną być nie może. Ponieważ jest ona jako podpalaczka nader niebezpieczną, w dodatku zaś nieuleczalną, przeto sąd pragnąc pozbyć się kłopotu, odesłał ją do policji, by ta o jej losie zadecydowała. Na razie, zamknięto biedną Paradiukównę w aresztach policyjnych.

Nieostrożny woźnica. Zawadził osią swojego wozu o latarnię gazową przy ul. Kopernika i zgruchotał ją Nazywa się zupełnie stylowo — Wasyl Batóg.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie 3 popołudniu w domu pod l. 5 przy ulicy Kościuszki. W kilka chwil po wypadku przybyła straż ogniowa i rychło ogień stłumiła.

Łyżkarz defraudant. Szynkarz Bereżański z ul. Janowskiej, przystawił dziś na inspekcję policyjną łyżkarza z Jaworowa, który mu na wiosnę b. r. zdefraudował kwotę 11 koron. Łyżkarza aresztowano

Dwa nagłe wypadki śmierci miały miejsce w ubiegłym tygodniu w Przemyślu na dworcu kolejowym. Mianowicie około godziny 6 wieczorem przyjechał pociągiem ze Lwowa właściciel winiarni w Przemyślu, Samson Berstein, który, wysiadłszy z pociągu, nagle na peronie padł trupem. Przywołany lekarz skonstatował, że powodem śmierci był udar serca. — W tym samym dniu również na udar serca zmarł nagle portjer kolejowy Wiśniowski.

Zagadkowa sprawa. Dnia 10 b. m. włościanin z Chorzelowa, nazwiskiem Walenty Pogoda, wyszedł po drzewo do tamtejszego lasu. Gdy przez kilka dni do domu nie powracał, rozpoczęto poszukiwania. Odszukano go wprawdzie w dniu 17 b. m., ale już tylko z przestrzeloną piersią. Podejrzany o zastrzelenie Pogody leśniczy dworski z Chorzelowa, Jan Olbrich, został aresztowany i odstawiony do sądu powiatowego w Mielcu.

Zamknięcie szkoły. Z Brodów donoszą: Władze szkolne zamknęły szkoły ludowe na 14 dni z powodu rozszerzenia się szkarlatyny.

Znowu samobójstwo żołnierza w Przemyślu. *Naprzodowi* donoszą z Przemyśla, że żołnierz z pułku artylerji, załogującego w Przemyślu przy t. zw. lwowskim trakcie, wydalił się z koszar w czwartek i więcej nie wrócił. Dopiero w sobotę rano wydobyto jego zwłoki z Sanu na przedmieściu „Wilcze". Popełnił on samobójstwo. Był to „rekrut", służący dopiero od 7 bm.

Od 1 paździetnika rb. jest to w garnizonie przemyskim już trzecie z rzędu samobójstwo, które doszło do publicznej wiadomości.

Nowy teatr w Warszawie. Jak wiadomo, komisja teatralna już dawno oświadczyła się za budową nowego gmachu teatralnego w Warszawie. Rozpatrywano też projekt budowy nowego gmachu na terytorjum pałacu Brühlowskiego. Ostatecznej decyzji nie powzięto z powodu, że plac ten położony jest pomiędzy budynkami, a dojazd do niego byłby utrudniony. Potem wyłonił się projekt zbudowania teatru na placach po szpitalu Dzieciątka Jezus, należących do ks. Lubomirskiego i ks. Radziwiłła, a dyrekcja teatrów warszawskich weszła już nawet w układy z właścicielami. Chodziło tylko o pewne ustępstwa ze strony magistratu miasta, przy zapłacie pozostałej należytości. Ponieważ Maurycy hr. Zamojski ofiarował na budowę pożyczkę w sumie 1,300.000 rubli, przeto cała sprawa może się niedługo pomyślnie zakończyć, tem bardziej, że właściciele placu skłaniają się do układów i odstąpienia placu za 350.000 rubli. Nowy teatr stanąłby w dzielnicy miasta, przy ulicach Nowo Wareckiej, Siennej i Nowo Jasnej i mógłby posiadać szerokie dojazdy z czterech stron.

Kongres polski w Ameryce. Z końcem bm. ukończył obrady swoje w Buffallo kongres polski, za którym od kilku miesięcy gorąco agitowali Polacy w Stanach Zjednoczonych i na który wysłały delegatów swoich wszystkie ważniejsze polskie osady tamtejsze. Na kongresie tym powzięto między innemi następujące uchwały: a) potępić anarchistów, jako niebezpiecznych zbrodniarzy dla całego społeczeństwa w ogólności, a w szczególności dla wolnej rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych i wyrazić serdeczne ubolewanie z powodu morderstwa, dokonanego na osobie prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya; b) starać się o to, aby każda polska osada, licząca 100 rodzin, posiadała własny polski kościół i szkołę.

Korespondencja redakcji. *Czytelnikowi w Śniatynie.* Notatkę o darze hr. Mycielskiego otrzymaliśmy od „Sokoła" w Bóbrce z prośbą o zamieszczenie. Nie pojmujemy przeto, skąd pretensja do nas. Prosimy uwagi swe zwrócić do odnośnego źródła.

Z kraju.

Biała. (*Otwarcie nowej szkoły polskiej*). Czyniąc zadość koniecznej potrzebie ludności polskiej w Lipniku i w Leszczynach, Towarzystwo szkoły ludowej postanowiło za inicjatywą dra Józefa Bogdanika z Białej, któremu instytucje narodowe na kresach tak wiele zawdzięczają, wybudować 2-klasową szkołę ludową w Leszczynach, jako filję szkoły polskiej w Białej.

Jakoż na zakupionym w Leszczynach gruncie będzie już w przyszłym roku postawiony, odpowiadający wszelkim nowoczesnym wymaganiom budynek szkolny, według planów p. Eustachego Śmiałowskiego, architekty z Krakowa. Ponieważ jednak już w bieżącym roku rodzice dziatwy szkolnej w Leszczynach usilnie prosili o jak najrychlejsze otwarcie polskiej szkoły, przeto Towarzystwo szkoły ludowej już teraz postanowiło otworzyć szkołę w wynajętym i odpowiednio przebudowanym i urządzonym budynku. Kierownictwo jej powierzono p. Aleksandrowi Śmidowiczowi, nauczycielowi szkoły polskiej w Białej.

Dnia 24 b. m. po południu dokonał ks. dziekan Markuzel, proboszcz gminy Lipnika, poświęcenia tymczasowego budynku szkoły polskiej w Leszczynach, w obecności dra Bogdanika, członka zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej, p. drowej Bogdanikowej, p. Liweri, p inżynierowej Glattmannowej, p. inżynierowej Hoffmannowej, p. rejentowej Bahrowej, jak niemniej i innych pań Polek, należących do polskiej czytelni w Białej, wobec grona nauczycielskiego szkoły polskiej w Białej, wybitniejszych gospodarzy gminy i dziatwy szkolnej.

Po poświęceniu przemówił ks. dziekan Markuzel, błogosławiąc wzniosłemi słowy dziatwie szkolnej, jak niemniej temu nowemu przybytkowi polskiej oświaty na kresach. Potem dr. Bogdanik skreślił w wymownych słowach usilne starania i trudy, podjęte przez Towarzystwo szkoły ludowej, celem założenia polskiej szkoły w Leszczynach. Mowa dra Bogdanika zrobiła na obecnych wielkie wrażenie. Następnie zabrał głos p. Mieczysław Mildner, dyrektor szkoły polskiej w Białej i w pięknej przemowie skreślił wzniosłe zadanie szkół polskich na kresach, jako warowni ducha narodowego i mowy polskiej. Poczem p. Mildner wzniósł okrzyk na cześć zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej, prezesa jego profesora dra Bandrowskiego i p. dra Bogdanika, jako inicjatora szkoły. Okrzyk ten zgromadzeni z zapałem trzykrotnie powtórzyli.

Po p. Aleksandrze Śmidowiczu, który jako nowomianowany kierownik szkoły dziękował za położone w nim zaufanie, przemówił p. Frydel, gospodarz gminy, który w imieniu rodziców dziatwy szkolnej rzewnemi słowy podziękował za założenie szkoły.

Mieszkańcy gminy i obecni na poświęceniu wysłali równocześnie telegram do zarządu głównego Tow. szkoły ludowej w Krakowie, z wyrazami wdzięczności za otwarcie polskiej szkoły w Leszczynach.

Drohowyż. (*Fundacja hr. Skarbka*). W zakładzie drohowyskim sierot i starców, po zgonie ś. p. dyrektora Stepka, zaprowadziła kuratorja fundacji skarbkowskiej zarząd prowizoryczny, rozdzielając funkcje dyrektorskie w ten sposób, że naczelnym kierownikiem szkół oddziału męskiego i żeńskiego został nauczyciel zakładowy p. Gogojewicz, administrację zaś ekonomiczną zakładu objął p. Wiktor Włodek, który już dawniej zastępował dyrektora. Kierownictwo warsztatów rzemieślniczych powierzono również tymczasowo p. Jaworskiemu, który dotychczas pełnił obowiązki nauczyciela rysunków zawodowych, a do pomocy będzie miał p. Mikołajskiego, maszynistę zakładowego.

Jaworów. (*Pożar*). We wtorek dnia 29 b. m. wybuchł znowu pożar o godzinie 7 rano na „Średniej sztuce", ale przy spokojnem powietrzu i szybkiem ratunku ograniczył się tylko na jednej szopie ze zbożem. Ogień podłożył z zemsty 12-letni chłopiec.

Kolbuszowa. (*Poparzenie*). Rozalja Rębiszówna z Górnej, powiatu kolbuszowskiego, nalewając naftę do palącej się lampy, oblała sobie nią odzież. W jednej chwili stanęła Rębiszówna w płomieniach i zanim pospieszono jej z pomocą, odniosła tak silne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin po wypadku zakończyła życie.

Żółkiew. (*Uroczystość Kościuszkowska*). Zgodnie z tradycją lat ubiegłych, odbył się tu dnia 27 b. m. dla uczczenia rocznicy zgonu bohatera racławickiego, za staraniem „Sokoła" żółkiewskiego, uroczysty wieczór Kościuszkowski. Pięknie ułożone słowo wstępne wypowiedział radca sądu p. Kruszelnicki, zaznaczając, iż towarzystwa sokole właśnie Kościuszkę wyidealizowały jako swego patrona. Następnie młodziutka panna Maryla Łuczkiewiczówna wygłosiła udatny wiersz Rodocia p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła". Za umiejętny śpiew i głos metaliczny zebrała sute oklaski i duży różnobarwny bukiet, panna Gizińska, a ogólny poklask zyskały też zręczne produkcje gimnastyczne druhów „Sokoła", pod komendą p. dra Wyrzykowskiego. Wieczór zakończyło amatorskie przedstawienie dramatu w jednym akcie Staszczyka p. t. „Kościuszko w Petersburgu" Na uznanie zasłużyła inteligentna gra pani Mańkowskiej, jako Heleny i pp. Frankego i Łuczkiewicza, w rolach Kościuszki i szambelana. Publiczność wypełniła salę po brzegi, a tylko galerja, jakby wywdzięczając się za udzielenie bezpłatnego wstępu, niesfornem swem zachowaniem się przeszkadzała ustawicznie spokojnemu śledzeniu toku akcji. Nie dopisało także bardzo słabe oświetlenie.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Z Kasyna miejskiego.** W czwartek 7 bm. o godz. 8 wieczór wspólne zebranie towarzyskie P. T. członków Kasyna i ich rodzin przy muzyce. W piątek 8, sobotę 9 i w niedzielę 10 listopada br. przedstawienie amatorskie „Szczęśliwy zakład" operetka w dwóch aktach Ryszarda Geneé.

Bilety od poniedziałku 4 bm.

* **W Związku naukowo literackim** (ul. Trzeciego maja l. 5) we czwartek dnia 31. bm odbędzie się dyskusja o „Weselu" Wyspiańskiego. Zagai przewodniczący Związku, prof. Pawlikowski. Do głosu zapisało się kilku członków Związku.

Początek o godz. 8 wiecz.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Złote runo", dramat w 3 aktach Przybyszewskiego.

Jutro we czwartek „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

W piątek popołudniu (wyjątkowo o godzinie 3) „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach, a 8 obrazach przez Mieczysława Romanowskiego. Wieczorem o godzinie 7½ „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę (wyjątkowo o godzinie 8 wieczorem) „Młynarz i jego córka" („*Der Müller und sein Kind*"), dramat w 5 aktach, a 9 obrazach Ernesta Raupacha.

Z wystawy sztuk pięknych. We czwartek o godzinie 5 popołudniu urządza w sali tow. sztuk pięknych uproszony o to p. Feliks Jasieński, właściciel zbiorów, obecnie na wystawie będących, pogadankę artystyczną.

Połowę dochodu z cen wstępu, przeznaczono na cele towarzystwa, drugą zaś na fundusz dla wdów i sierót po literatach i dziennikarzach.

Cena wstępu od osoby 1 korona.

Koncert Ulanowskiego w Berlinie zajął w wysokim stopniu muzykalne sfery stolicy. Artysta wykonał pieśni Szuberta i Brahmsa i wykazał, według krytyki tamtejszej, głos potężny, o bardzo obszernej skali. Berlińska krytyka zapowiada młodemu artyście świetną przyszłość.

„Floris i Flavis". Autorowie znanej u nas komedji „Odrodzenie", pp. Schönthan i Koppel-Ellfeld, wystąpili z nową sztuką przed publicznością berlińską. Tym razem dzieje się rzecz w Hiszpanji i opiera się na starej hiszpańskiej powieści Diega Hurtado y Mendoza (1503—1575), autora romansów rozbójniczo-złodziejskich. Floris i Flavis, których imiona tworzą tytuł komedji, są też rzezimieszkami. Krytyka berlińska wyraziła się o nowej sztuce autorów „Odrodzenia" wcale niepochlebnie, nazywając ją wręcz pospolitą farsą; niemniej, u publiczności niemieckiej, niewybrednej, a żądnej śmiechu zdobyła sobie ona uznanie.

Nowe szczegóły w sprawie katastrofy na Gródeckiem.

P. Wiktor Lewicki, urzędnik prywatny, opowiada nam: W niedzielę około godziny 7 wieczorem przechodząc ulicą Gródecką trotuarem po przeciwnej stronie koszar Ferdynanda, zauważyłem kobietę idącą z góry niezmiernie szybko. Jej nienaturalne, gorączkowe ruchy zaciekawiły mię, skoro się zaś do mnie zbliżyła, przy świetle latarni obrzuciłem ją wzrokiem. Miała lat około 40. Na twarzy jej malował się wyraz przestrachu. Czarna sukienka powalana była błotem, w ręku zaś niosła zupełnie próżną stłuczoną flaszkę z etykietą koniaku. Z ręki tej spływała krew strumieniem i oblewała cały przód jej sukni. Na ten widok przystąpiłem do kobiety i zapytałem, gdzie się tak mocno skaleczyła i dlaczego rany nie zawinie. Nieznajoma stanęła, nie mogła jednak pomimo wysiłków przemówić ani słowa. Brak jej tchu było. Widząc, że jest wystraszona i rady sobie sama nieda, wciągnąłem ją do najbliższej otwartej sieni, odebrałem od niej skorupy stłuczonej flaszki, wypłukałem rękę wodą, którą mi jakaś podała służąca i owiązałem ją jej własną chustką.

Rana była okropna i pochodziła widocznie ze skaleczenia się szkłem zbitej flaszki, którą, aż do nieprzytomności wystraszona kobieta niosła. Kiedy prysnąłem jej w twarz zimną wodą, oprzytomniała nieco i na zapytania moje odpowiedziała mi, że wypadła z tramwaju i zbiła flaszkę koniaku, którą do domu wiozła. Radziłem jej, by z ręką swoją udała się natychmiast do lekarza lub na stację ratunkową, zatrzymałem przejeżdżającą dorożkę, pomogłem wsiąść do niej kobiecie i dorożkarzowi na stację ratunkową jechać kazałem. Kobieta jednak dała dorożkarzowi adres inny, którego nie dosłyszałem, prawdopodobnie jakiegoś doktora i odjechała

Poszedłem dalej na górę i zaledwie kilkanaście zrobiłem kroków usłyszałem wiadomość, że wyskakując z tramwaju kobieta jakaś zabiła się. Wnet ujrzałem też ją na własne oczy, a słysząc od obecnych opis tego wypadku, przyszedłem do przekonania, że i ta kobietą, którą przed chwilą ratowałem, także z tego samego wozu wyskoczyła.

Tak opowiada p Lewicki.

Wobec tego, nie ulega wątpliwości, że nie dwie tylko, ale co najmniej trzy kobiety wyskoczyły z pędzącego wozu i wszystkie trzy drogo przypłaciły ten skok nieszczęsny.

Rada miejska u marszałka.

Dziś rano przedstawiła się nowemu marszałkowi lwowska rada miejska, w komplecie, wraz z gremium magistratu.

Imieniem rady przemówił prezydent dr. Małachowski w te słowa:

Rada stolicy kraju, którego rządy autonomiczne obecnie objąłeś, wita cię panie marszałku na tem zaszczytnem i odpowiedzialnem stanowisku i składa ci życzenie, ażeby Bóg pozwolił ci spełnić te doniosłe zadania, których kraj i stolica od swego marszałka oczekuje. Przychodzisz do nas jako syn krakowskiej ziemi, szczerze i głęboko przywiązany do Krakowa. Pojmujemy i wysoko cenimy uczucie przywiązania do rodzinnej ziemi, ale przyznając się do tego uczucia podniosłeś równocześnie, iż to uczucie nie tylko nie wyklucza, ale wytwarza i wzmacnia przywiązanie do ojczystego kraju całego nawet w najszerszem pojęciu, że zgrozą cię zawsze przejmowało, co się już teraz, dzięki Bogu, coraz rzadziej zdarza, gdy wytwarzano sztuczny antagonizm między wschodem a zachodem — między Lwowem a Krakowem i że chcesz objąć uczuciem równie szczerej i gorącej miłości nietylko wszystkie części naszego kraju, ale i wszystkie jego stany.

W tych słowach twoich i w twojej dotychczasowej gorliwej, publicznej działalności czy to na stanowisku posła sejmowego, czy też radnego miasta Krakowa, czerpiemy przekonanie i wiarę, że jako kierownik wydziału krajowego, czuwającego nad całością majątku gminy miasta Lwowa i jego zakładów i fundacyj, otoczysz gród nasz i wszystkie jego warstwy taką samą miłością i ojcowską opieką, jaką manifestowałeś dotąd dla Krakowa.

Zapewniamy cię nawzajem, że znajdziesz w nas szczere i otwarte serca, pełne głębokich i silnych uczuć miłości i przywiązania nietylko dla tego grodu, ale dla całego kraju, gotowych do pracy i poświęceń wszędzie, gdzie wymaga tego dobro publiczne.

Tak samo, jak ciebie panie marszałku i nas zgrozą przejmuje wytwarzanie wszelkich sztucznych antagonizmów między częściami kraju, miastami lub stanami, a nie czując żadnych nienawiści ani zawiści wobec nikogo, cieszymy się szczerze jako reprezentanci stolicy kraju, jeśli obok nas i z nami rozwijają się i inne miasta i stany.

Wzajemnie mało się dotąd znamy — ale skoro wola monarchy nakazała ci osiąść i żyć wśród nas przez dłuższy szereg lat, spodziewamy się wiele sposobności do bliższego wzajemnego poznania, a wówczas — czego serdecznie pragniemy — może wkrótce ziszczą się te piękne słowa, które w r. 1896 tu w tym gmachu wypowiedział Julian Dunajewski: „Stronnictwa na dobrej wierze opierające się, jeżeli jedno drugiemu blisko zajrzy w oczy, to przekona się, że ani my tacy dobrzy jak się wydajemy, ani przeciwnicy tacy źli, jak ich się obawiamy". Z tą dobrą wiarą i zaufaniem stajemy przed tobą. Z temi uczuciami też mam zaszczyt przedstawić ci, dostojny panie, członków Rady stolicy kraju i gremium magistratu jako organ wykonawczy rady i prosić cię dla nas o tę samą życzliwość, jaką my dla ciebie jesteśmy ożywieni.

Po przemowie prezydenta, zabrał głos marszałek. — W dłuższej mowie podziękował prezydentowi miasta i radzie miejskiej za jej dowód lojalności i sympatji, jaką dlań objawiła. W przemówieniu swem zaznaczył marszałek, że interesować się będzie miastem i jego sprawami i zarazem wyraził przekonanie, że ze skutkiem. Jest to znaną rzeczą — powiedział marszałek między innemi — że wymogi kulturne miast daleko sięgają i szybciej rosną, niż środki materjalne tych miast na to mogą pozwolić. Wyraził przekonanie, że państwo w uznaniu tych wielkich i trudnych zadań, przyjdzie obu naszym miastom (Lwowowi i Krakowowi) ze swej strony z wydatną pomocą. O ile to jednak zależeć będzie od marszałka i od wydziału krajowego, może zapawnić, że dołoży wszelkich starań, aby to się stało.

Przemówienie to marszałka powitała rada brawami.

W pogadance, jaka się następnie między radnymi, a marszałkiem wywiązała, skonstatował marszałek, że lustracja znalazła w porządku rachunki miejskiej administracji i przekonano się, że miasto będzie istotnie potrzebowało pomocy państwa, aby swym zadaniom podołać; wypytywał następnie o sprawy podatkowe, o elektrykę, nową rzeźnię i wogóle inwestycje miejskie.

Całe przyjęcie rady miejskiej miało charakter niezwykle serdeczny.

† Grzegorz Bohdanowicz.

W majątku swym, Oszechliby pod Kocmaniem, na Bukowinie, zakończył wczoraj życie jeden z najzacniejszych obywateli polskich, nestor i długoletni przewódca polskich Ormian w tym kraju, Grzegorz Oroszeny Bohdanowicz. Skon tego człowieka jest dla Polaków bukowińskich jednym z najdotkliwszych ciosów, jakie ponieśli w ostatnich latach, ciosem tem większym, że coraz bardziej zmniejsza się liczba pracowników narodowych na tej kresowej stanicy.

Cicha, unikająca rozgłosu działalność śp. Bohdanowicza jest zarazem historją życia narodowego Polaków na Bukowinie w okresie prawie półwiekowym, wszystko bowiem, co działo się w tamtejszem społeczeństwie naszem w owym czasie, bądź inicjatywę, bądź aprobatę brało w dworze oszechlibskim. Już w roku 1863, kiedy przez Bukowinę przeciągały setki ochotników, zdążających do szeregów powstańczych, dom Bohdanowiczów stanowił, jakby obóz narodowy, gdzie szukano opieki i pomocy. Bawił tam wówczas także ks. Adam Sapieha. w podróży do Rumunji. Śp. Bohdanowicz pierwszy zorganizował kurję wyborczą ormiańsko-polskich właściciel dóbr i komitetowi tej kurji przewodniczył do końca życia. Tej organizacji zawdzięczają Polacy uzyskanie czterech swych posłów w sejmie bukowińskim i jednego delegata w radzie państwa. Kiedy w kraj prąd giermanizatorki począł ogarniać wszystkie żywioły, Bohdanowicz był tym, co nie dopuścił do zniemczenia Ormian, występując na każdym kroku przeciw indyferentyzmowi i odstępstwu narodowemu. Był on nietylko przedstawicielem i przewódcą, ale zarazem pośrednikiem, który osobistą popularnością zbliżał między sobą i jednoczył wszystkie sfery polskiego społeczeństwa. Jego staraniom i poparciu zawdzięczać należy, iż polskie instytucje galicyjskie, jak krakowskie Tow. upezpieczeń, gal. Towarzystwo kredytowe i t. p. ustaliły swój byt na Bukowinie, a jego też materjalnej i moralnej opiece zawdzięcza powstanie i rozwój *Gazeta Polska* w Czerniowcach. Zarówno u swoich, jak i obcych cieszył się głębokim szacunkiem i — jakkolwiek, oprócz godności członka rady nadzorczej w krak. Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, — nigdy żadnego nie chciał przyjąć mandatu, ani zaszczytu obywatelskiego, on właściwie wszystkiem kierował i nie było akcji politycznej na Bukowinie, w której zarówno rząd, jak i stronnictwa krajowe nie liczyły się z opinją Bohdanowicza. Wysuwając innych na czoło, sam działał z zacisza, jak ciepło, które ogrzewało i ożywiało wszelką sprawę publiczną.

W uznaniu niespożytych zasług Polacy bukowińscy już przed wieloma laty obdarzyli go godnością członka honorowego wszystkich swych stowarzyszeń, a cesarz uznał wybitną działalność Bohdanowicza, mianując go komandorem orderu Franciszka Józefa.

Śp. Grzegorz Bohdanowicz przeżył lat 67 Pozostawia żonę (z Zadurowiczów), oraz zamę-

żną córkę i trzech synów, z których najstarszy, p. Kazimierz, jest posłem na sejm bukowiński. Pogrzeb odbędzie się w Oszechlibach w piątek, 1 listopada, o 4-tej popołudniu.

Oszustwa emigracyjne.

(Z Izby sądowej).

Lwów 29 października.

W dalszym ciągu pytania świadka Wiczyńskiego, dowiedział się trybunał, że Wiczyński przebył chorobę morską „ze złego jedzenia.“ O przyjeździe do Udine opowiada, że według polecenia wołali na peronie: „Nodari! Nodari!“ Zjawił się wówczas jakiś „kancelista“ w żupanie, brał karty i kazał sobie dać guldena.

Na rozprawie popołudniowej, która się zaczęła o kwadrans na 6 tą odczytywano w dalszym ciągu zeznania świadków i akta.

Przywołany znowu jako świadek Aleksy Szczerban, pytany był, czy mu wiadomo, co spowodowało gorączkę emigracyjną ludu do Ameryki. Powiada, że głównie wywołały ją relacje pism polskich o ruchu, a spotęgował jeszcze bardziej odczyt dra Oleskowa, który bardzo barwnie raj argentyński przedstawiał. Szczerban był w służbie u Nodarich w r. 1896. Zapytany przez dra Solańskiego, w czem, jako w tych rzeczach doświadczony, upatruje przyczynę tej emigracji, powiada świadek, że gdyby chłopu było w Galicji dobrze, to by siedział. Dr. Solański zapewnił, że i jemu się tak zdaje.

Kontrakty agentów emigracyjnych Zubrzyckiego i Krokowskiego, kompromitują mocno oskarżonych. Sidelnik powiada, że pisał je z polecenia Nodariego, czego ten się wypiera. Odczytano dalej list jakiegoś Dutczaka, który z Ameryki namawiał krewnych do przyjazdu za ocean. Ani miejscowości Hiatny w Galicji, [skąd miał ów Dutczak pochodzić, ani samego Dutczaka nigdzie nie ma; zdaje się, że nie istniał on wcale.

Dalszy świadek żołnierz **Gąsiorowski** jest jednym z tych, którzy byli zatrzymani na granicy z powodu obowiązku służby wojskowej. Powiada on, że złapał się na ogłoszenia firmy „Liguro Americana“ ale go w Cormons zatrzymano i zawrócono z drogi.

Jeszcze jeden świadek, Słoweniec, nie mógł być przesłuchany, bo go nikt nie rozumie. Dziś dopiero ma być przesłuchany, gdy zjawi się tłumacz dla języka słowiańskiego.

Na dalszem czytaniu aktów odroczono rozprawę do środy.

Lwów 30 października.

Proces Nodariego możnaby śmiało nazwać procesem wędrownym. Naprzód przywędrował z Gorycji do Lwowa; tu rozpoczęto rozprawę ostateczną na sali małej, następnie dano mu na jeden dzień gościnę w dużej sali, dziś zaś dla braku miejsca, biuro p. radcy Gizowskiego wypraznięto i przeniesiono na salę rozpraw. Oczywiście, że publiczność nie ma tu wcale pędu, to też rozprawę prowadzi się tak, jakby nie była jawną.

Przy rozprawie dzisiejszej odczytano list pewnego emigranta z Galicji, który opisuje mężarnie, jakich doznał w „brazylijskim raju“. Ani klimat, ani stosunki tameczne nie nadają się dla naszych ludzi. Upały w dzień, chłód w nocy, niemożliwość porozumienia się z braku znajomości języka portugalskiego, oraz jadowite owady, których ukąszenia sprawiają prawdziwe tortury, oto przyjemności, jakie czekały i czekają emigranta, chłopa polskiego lub ruskiego w Brazylji.

Następnie odczytano znowu cały szereg listów i odezw, przysłanych do rozmaitych miejscowości w Galicji, a zachęcających do emigracji za morze. Wszystkie one pochodzą od Nodariego. Odczytano także odezwy starostw, zaznaczających, że wobec tego rodzaju agitacji firm zagranicznych, niema poprostu rady na powstrzymanie ruchu emigracyjnego, chyba odnieść się do powiatu, aby listy owe konfiskowała.

Szereg listów prywatnych pisanych rzekomo od krewnych z Brazylji do Galicji, nosi na sobie prawie ten sam charakter i wygląda, jakby je jedna ręka pisała. Rzekomi krewni namawiają swoich do sprzedania dobytku i wyjazdu do Brazylji, do Parany przez pośrednictwo firmy Silvia Nodariego. W listach tych, oczywiście przez agentów fingowych, przedstawiony jest ponętnie obraz osadnictwa za oceanem. Inne listy, pisane ręką Sidelnika, jako zastępcy Nodariego, przez niego podpisane. Zapewniają one obietnice darowizny po 100 morgów gruntu dla każdej rodziny i t. p.

Sidelnik, zapytany na okoliczność, co ma do powiedzenia na zarzut, że pasażerów nie odwożono na te miejsca, dokąd zapłacili, lecz kazano później im dopłacać, odpowiada, że w Genui pytali urzędnicy policyjni każdą rodzinę przy pomocy tłumacza, dokąd jedzie i ile zapłaciła. Co się później działo z emigrantami, tego nie wie.

Jak „porządnie“ się zresztą ekspedycja pakunków odbywała, świadczy fakt, że emigranci po roku jeszcze rzeczy swoich nie mogli odebrać.

Nodari utrzymuje, że pasażerowie poddawani bywali potrójnej kontroli: policji, kapitanatu portowego i towarzystwa przewozowego, więc jeżeli zdarzały się pomyłki, to chyba z winy (?) emigrantów.

Awans listopadowy w armji.

(*Telegram „Dziennika Pol.“*).

Wiedeń 30 października. Cesarz zamianował feldmarszałkiem porucznikiem komendanta 22 dywizji obrony krajowej Wiktora von Latschera; generałami: pułkowników Maksymiljana barona Sauleque, komendanta 43 brygady piechoty obr. kraj.; Teodora Sedlaczka, komendanta 3 brygady piechoty; Wilhelma Schleifa, komendanta 25 brygady piechoty; Alojzego Stenzla komendanta 92 brygady; Antoniego Angerhokera von Almburg (44 brygada); Adalberta Woitecha (90 brygada); Alfreda Bruzeka (98 brygada); Juljusza Kreischa (91 brygada).

Pułkownikami — podpułkowników: Artura Przyborskiego i Artura Jakescha, komendanta pułku obr. kraj. w Nowym Sączu.

Podpułkownikami — majorów: Jana Buecsha w Rzeszowie, Florentyna Uherka we Lwowie, Adolfa Hackla w Przemyślu.

Majorem — kapitana I kl. Henryka Koeniga we Lwowie.

W służbie prawniczej obrony krajowej podpułkownikami - audytorami — majorów-audytorów: Romana Brucknera w Krakowie i Michała Kruplowicza w Przemyślu.

Majorami-audytorami — kapitanów - audytorów I kl.: Karola Kutschera w Krakowie, Władysława Neustupę we Lwowie.

Przy żandarmerji majorem — rotmistrza I kl. Józefa Foreitnika we Lwowie.

Starszym lekarzem sztabowym II kl. lekarza sztabowego dra Konstantego Błachowskiego, referenta sanitarnego komendy obr. kraj. we Lwowie.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 30 października. W izbie poselskiej toczy się dalej dyskusja budżetowa. Pierwszy przemawiał p. Kramarz, następnie będzie mówił p. Menger, a po nim hr. Dzieduszycki. Hr. Dzieduszycki napróżno jak dotąd, stara się o zamianę miejsca, aby mógł przemówić po p. Kosie i odpowiedzieć na jego oszczerstwa, których z pewnością sobie nie poskąpi.

O godzinie 3-ciej posiedzenie zostanie przerwane, następne rozpocznie się o godzinie 6-tej wieczorem.

Prezydjum sądzi, że dziś na nocnem posiedzeniu zakończy się pierwsze czytanie budżetu.

P. Kramarz przemówienie swe zaczął od apostrofy do Koła polskiego. Tłumacząc rozgoryczenie panujące wśród Czechów, zapytuje, co Koło polskie powiedziałoby, gdyby nagle zostało zniesione w Galicji rozporządzenie językowe, dające prawa językowi polskiemu.

Podczas posiedzenia po mowie Kramarza odbędzie się posiedzenie Koła polskiego, zwołane na żądanie lewego skrzydła Koła.

Wiedeń 30 października. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos prezydent hr. Vetter, celem przywołania do porządku posła Zazvorka, za niektóre wyrażenia z jego wczorajszej mowy.

P. Fresl zapytuje, dlaczego jego mowy wygłoszonej w języku czeskim nie wydrukowano w protokole stenograficznym.

Hr. Vetter wskazuje na dawniejszą w tym względzie praktykę i powołuje się na wielokrotnie już w tym przedmiocie złożone oświadczenia.

Z kolei przechodzi izba do dalszego ciągu dyskusji budżetowej.

P. Kramarz na początku swoich wywodów zajmuje się ogólną sytuacją finansową, twierdząc, że budżet jest bardzo niezadowalający i stracił, zdaje się, dawną swą elastyczność.

Następnie rozpoczął mowca wywody polityczne. Dowodzi, dlaczego musi się szczegółowo zajmować polityką.

Jeżeli — powiada Kramarz — prezes Koła polskiego wychodzi z zapatrywania, że przy pierwszem czytaniu budżetu niema powodu mówić o budżecie, to jest to rzeczą osobistego zapatrywania.

Mowca pozwala sobie postawić skromne zapytanie, gdyby Polakom zabrano rozporządzenia językowe, czy oni nie mówiliby wówczas podczas dyskusji budżetowej o polityce. (Potakiwania u Czechów.)

Dalej polemizuje Kramarz z wczorajszą mową p. Derschatty. Uważa za rzecz dziwną, „że Niemcy, którzy dotychczas tyle wina pili, obecnie tak energicznie popierają wodę“. (Wesołość, potakowanie u Czechów).

Mowca występuje przeciw tej małoduszności, z jaką podnoszono ze strony Niemców, że Czesi w tej lub owej pozycji budżetu mają przyznanych kilkaset koron więcej. Jest to małostkowość. Z kolei omawia p. Kramarz mowę prezesa gabinetu dra Koerbera, w szczególności co do traktatu z Węgrami.

Wnioski i interpelacje.

P. Breiter wniósł interpelację w sprawie fundacji skarbkowskiej.

P. Bazyli Jaworski, emerytowany radca skarbowy, wniósł interpelację w sprawie marszałka krajowego, Andrzeja hr. Potockiego. Zarzuca mu w niej, że hr. Potocki, chcący ukrócić skarb państwa w dochodach, podawał fałszywie fasję ze swego majątku.

Między innemi znajduje się interpelacja p. Malfattiego w sprawie zajść wczorajszych na uniwersytecie w Insbrucku, gdzie akademicy Niemcy nie dopuścili do wykładu nowozamianowanego włoskiego profesora Lenessiny.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Teatr ludowy.

Kraków 30 października. Sprawa teatru ludowego jest na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sekcji ekonomicznej. Dyr. Kotarbiński zażądał dzierżawy Ujeżdżalni pod Kapucynami na przeciąg 4 lat i nie przyjmuje warunku odstępowania Ujeżdżalni na jarmarki itp Komitet obywatelski z p. Zawadzkim żądają wydzierżawienia na 1 rok i gotowi są oddać w razie potrzeby Ujeżdżalnię na jarmarki itp. Magistrat jest za ofertą komitetu obywatelskiego.

Budownictwo miejskie uważa Ujeżdżalnię za zupełnie nieodpowiednią dla teatru ludowego i oświadcza się za wybudowaniem osobnego budynku dla teatru ludowego.

Szykany pruskie.

Poznań 30 października. Prokuratorja wytoczyła proces uczniom szkoły rzemieślniczej w Jarocinie, z powodu odśpiewania przez nich na wycieczce pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. — Skargę wnieśli nauczyciele-hakatyści.

Polskie tow. parcelacyjne.

Poznań 30 października. Utworzyło się tu polskie stowarzyszenie parcelacyjne, które nabyło już 400 morgów dla skolonizowania ich przez polskich włościan. Niebawem będą poczynione dalsze zakupna.

H. K. T.

Berlin 30 października. Najnowszy numer *Ostmarku* zachwala antipolskie projekty i wnioski niejakiego p. Korna, wyrażając nadzieję, że niebawem nauka religji udzielaną będzie w całem państwie niemieckiem wyłącznie w języku niemieckim, że zebrania obradujące w języku polskim będą rozwiązywane, a listy z polskimi adresami wykluczone z ruchu pocztowego. *Ostmark* zajmuje się programem *Gońca Wielkopolskiego*, dziękując za otwartość, która narodowi i rządowi niemieckiemu otworzyła oczy na właściwy stan rzeczy. Dalej znajduje się cały szereg niemieckich nazw dla polskich miejscowości z poleceniem, by Niemcy tych tylko nazw używali. W końcu wyliczony jest w celach bojkotu długi szereg polskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w Berlinie.

W szkołach przemysłowych.

Wiedeń 30 października. Minister oświaty rozporządził, że w szkołach przemysłowych, o ile to dotychczas jeszcze nie ma miejsca, ma być udzielana ogólna nauka zdrowia, szczególna hygiena przemysłowa i nauka zapobiegania wypadkom, w formie odpowiadającej potrzebom i urządzeniom danej szkoły. Mają więc te szkoły obowiązek udzielania uczniom corocznie pobieżnych wiadomości o najważniejszych regułach zdrowotnych, o możliwości wypadków w fabrykach, ich przyczynach i skutkach oraz o środkach zapobiegania im, tudzież o odnośnych przepisach ustawy. Równocześnie ministerstwo wydało dwie broszury, mające służyć za podręczniki do nauki. Rozporządzenie ma znieść ową bierność w zastosowywaniu środków zapobiegawczych, na którą często się już oskarzano.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 30 października. Kitchener donosi z Pretorji: Oddziały Boerów pod dowództwem Delarea i Kempa zaatakowały w pobliżu rzeki Marico kolumnę angielską maszerującą do Zerust, zostały jednak odparte. Boerów poległo 40, między nimi komendant Onisterhnysen. Boerzy zdobyli 8 wozów. Anglicy mieli 20 oficerów, a 26 żołnierzy zabitych, 5 oficerów i 50 żołnierzy rannych. Od dnia 21 października poległo Boerów 174, 16 zraniono, 348 pojmano do niewoli, 45 poddało się. Dwa oddziały angielskie odparły pod Dewagendrift atak Boerów, przytem 6 Boerów poległo a 17 wzięto do niewoli, w tej liczbie oddział artylerji, wiozący dynamit do niszczenia pociągów kolejowych.

Pretorja 30 października. Anglicy wpadli wczoraj na obóz Ludwika Bothy. Botha tylko z trudnością zdołał się wymknąć. W ucieczce zgubił kapelusz, rewolwer i plik papierów, które dostały się w ręce Anglików. 10 Boerów wzięto do niewoli. Ogółem niewielu Boerów było w otoczeniu Bothy.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 30 października. W Izbie deputowanych przemawiał Millerand za projektem o marynarce handlowej i zalecał jego przyjęcie. Dalszy ciąg dyskusji w poniedziałek.

Nowa pożyczka francuska.

Paryż 30 października. Minister skarbu Caillaux dał w komisji budżetowej izby deputowanych bliższe wyjaśnienie, co do nowej pożyczki w sumie 265 miljonów franków. Z tej kwoty otrzyma państwo 190 miljonów; 75 zaś miljonów będzie użytych na wynagrodzenia dla francuskich kupców, przemysłowców i misjonarzy, którzy ponieśli znaczne szkody z powodu rozruchów w Chinach. Komisja budżetowa jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu zajmie się tą sprawą. Emisja tej pożyczki nastąpi między 15tym a 20 listopada br. Kurs emisyjny będzie prawdopodobnie równy wartości nominalnej.

Francuska rada gabinetowa.

Paryż 30 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej upoważniono ministra skarbu Caillaux do przedłożenia dwóch projektów ustaw, które mają dostarczyć państwu nowych źródeł dochodów, celem pokrycia kosztów ekspedycji chińskiej i zaspokojenia pretensyj odszkodowań osób prywatnych. Następnie rada gabinetowa zajmowała się w dalszym ciągu ustawą o ubezpieczeniu na starość górników. Ustawą, do której minister skarbu został upoważniony, dotyczy emisji 263 miljonów w 3-procentowej, nieumarzalnej rencie.

Mowa Chamberlaina.

Cupar of Fife (w Szkocji) 30 października. Chamberlain wygłosił tu mowę, w której powiedział, że Krüger nie poznał się na potędze państwa angielskiego, a skutki tego muszą ponosić Boerzy i Anglicy. Jednakże mimo wszelkich ofiar Anglja walkę doprowadzi do końca i niewątpliwie w przyszłości w Afryce południowej powiewać będzie sztandar angielski.

Dżuma.

Londyn 30 października. U osób zmarłych z początkiem października w Liverpoolu rzekomo na influencę skonstatowano dżumę. 3 osoby, które w tym samym czasie tam zachorowały, a u których choroby jeszcze nie rozpoznano poddano w szpitalu ścisłej kuracji.

Budapeszt 30 października. Cesarz i wielki książę odbyli wczoraj popołudniu 2-godzinną przejażdżkę po mieście. Wieczorem odbył się obiad dworski, w którym wzięli także udział ambasador rosyjski Kapnist z członkami ambasady, ministrowie, oraz dostojnicy dworscy cywilni i wojskowi.

Wizyta w. ks. Michała.

Budapeszt 30 października. Wielki książę Michał Mikołajewicz przybył tu wczoraj przedpołudniem. Na dworcu oczekiwał go cesarz Franciszek Józef. Na powitanie monarcha i wielki książę uściskali się i ucałowali serdecznie. Następnie udali się do salonów, urządzonych na dworcu, gdzie przybył także arcyksiążę Józef. Później oddał wielki książę wizytę cesarzowi w zamku królewskim.

Król włoski — sędzią rozjemczym.

Rzym 30 października. Ajencja Stefaniego donosi, że ambasador angielski i poseł brazylijski zwrócili się do rządu włoskiego z prośbą oficjalną, aby król włoski objął misję sędziego rozjemczego w sporze granicznych między Brazylią a angielską Guyaną.

Między dwoma wozami.

Wiedeń 30 października. Dziś na Blüttengasse zaszedł szczególny wypadek. Wóz rzeźnicki otarł się między dwa jadące wozy tramwajowe. Skończyło się na szczęście tylko na zgruchotaniu wozu. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł.

Sprawa Krety.

Konstantynopol 30 października. Jak donoszą tu z Paryża, król pruski polecił ks. Jerzemu, aby natychmiast przerwał podróż swą po Europie i powrócił do Krety.

Aresztowany baron.

Budapeszt 30 października. Aresztowano tu dziś barona Ernesta Walburga, pod zarzutem zbrodni oszustwa i wymuszenia. Podawał on się za syna z morganatycznego małżeństwa arcyksięcia Ernesta z p. Ludwiką Skublitz, które miało być zawarte w dniu 26 kwietnia 1858.

Wiedeń 30 października. Prezydent ministrów w porozumieniu z ministrem skarbu zatwierdził zmiany uchwalone na walnem zgromadzeniu galicyjsko-bukowińskiego akcyjnego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku dnia 31 października 1900.

Wiedeń 30 października. Król grecki przybył tu wczoraj wieczór z Gmunden w najściślejszem *incognito*. Na dworcu powitał go poseł grecki.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 30 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·60, żyto na termina 12·50 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13·— do 13·60 owies obroczny na termina od 12·— do 13·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 14·— do 15·—, groch do gotowania 16·— do 22·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza nowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12·— do 12·60; chmiel za 56 kilo 60·— do 70·—, koniczyna czerwona 84·— do 96·—, koniczyna biała 90·— do 120·—, koniczyna szwedzka 100·— do 120·—; tymotka 48·— do 52·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25

Tendencja niezmienna, ceny utrzymują się.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 koron, czerw. od 8·15 do 8·50 kor., żółtą od 8·15 do 8·45 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 30 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·32 do 8·33, na wiosnę od 8·62 do 8·63 żyto na jesień od 7·35 do 7·40, na wiosnę od 7·52 do 7·53 kukurydza na wrzesień-październik od 5·60 do 5·65, na maj-czerwiec od 5·54 do 5·55; owies na jesień od 7·47 do 7·48 na wiosnę od 7·75 do 7·78 rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 30 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 8·42 do 8·43 żyto na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 7·20 do 7·23 owies na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 7·42 do 7·43; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·24 do 5·25; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 30 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·26, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 618·25, Akcje węg. zakł. kred. 634·— Akcje Anglobanku 261·50 Akcje Unionbanku 513·—, Akcje Bankvereinu 490·—, Akcje Länderbanku 393·50, Akcje kolei państw. 621·25 Lombardy 62·—, Akcje kolei Elbethal 468·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 342·—, Akcje Rima Muranji 425·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.408, Losy tureckie 91·25, Ruble 254·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 30 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194·46, Tow. dyskontowe 170·75 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 30 października o godz. 7 wieczorem.

ZŁOTE RUNO

dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego.

OSOBY:

Rembowski, dyrektor zakładu leczniczego	p. Solski
Irka, jego żona	pni Bednarzewska
Ruszczyc	p. Chmieliński
Łącki, lekarz zakładowy	p. Kamiński
Zygmunt Pacławski, literat, daleki kuzyn pani Rembowskiej	p. Tarasiewicz
Nieznajomy	p. Węgrzyn
Lokaj	p. Bielecki

Rzecz dzieje się w sanatorjum leczniczem wielkiego miejsca kąpielowego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Fredro z Wiednia. Hr. W. Rey z Psar. Hr. K. Łubieński z Krakowa. A. Przybyłowski z Uniża. A. Chyliński z Krakowa. M. Łaska z Krakowa. S. Wybranowski z Runicza. Br. E Löwenstein z Wiednia. M. Ordęga z Krakowa. M. A. Tabakier z Czerniowiec. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Machliński z Wołynia. J. Brandys z Wielkiej Drogi.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Ks. Gedroyć z Mostów małych Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. S. Komorowski z Zawadki. J. Braitenwald z Borysławia. M. Topolnicki z Chyrowa. F. Süsser z Wiednia. J. Wybranowski z Czupernosowa. S. Białoskórski ze Staj. M. Mrozowski z Radziechowa H. Żurowski z Hawłowic. H. Sabat z Korsowa M. Urbański z Hawrowa. W. Wysocka z Ostobuża. J. Górecki z Krakowa. A. Urich z Wiednia. M. Schwarz z Budapesztu.

Nadesłane.

Skoro się przekonałem, że zarzuty czynione p. Józefowi Chęcińskiemu, a czci jego ubliżające są nie prawdziwe, przeto poczuwam się do obowiązku takowe publicznie odwołać, a jako zadośćuczynienie z mej strony składam 50 złr. na przytulisko brata Alberta.

Jan Maysenhälter.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.